Pobudka
TYGODNIK

W NUMERZE:
* Polska a Francja
* Ponura mafia w USA
* Urlop i narty
* Nasz konkurs

Łódź, dn. 27 stycznia 1947
Rok III Nr. 4
CENA 5 ZŁ.

***

Kiedy po latach wojny i długoletniej okupacji powstawać poczęło z gruzów niepodległe Państwo Polskie — ciężka była jego sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna.

Zniszczenia wojenne, dewastacja majątku narodowego, zgliszcza miast i wsi polskich, nieistniejący skarb, wyludnienie osiedli ludzkich — to były pierwsze elementy Odrodzenia.

Jest niewątpliwą zasługą demokracji polskiej, że w tych tragicznych warunkach postawiła sobie wyraźny cel odbudowy i celu tego w *krótkim okresie* dwuletnim dopięła. Jest niewątpliwą zasługą ludzi, którzy w ramach „tymczasowości" *dokonali olbrzymiego wysiłku dla jaknajszybszego* zaleczenia ran zadanych wojną — mimo intryg przeciwników politycznych.

Przeciwnicy szermowali przeróżnymi argumentami.

Negowano wszelkie osiągnięcia, zaprzeczano wszelkim symptomom poprawy bytu, umniejszano wyniki odbudowy, podważano stanowisko Rządu Tymczasowego nazewnątrz, kwestionowano nawet polskie granice zachodnie, szerzono pogłoski o „17 republice" i „dyktaturze proletariatu"...

Aż przyszedł dzień 19 stycznia. Przyszły na dzień ten rozpisane wybory do pierwszego Sejmu Ustawodawczego. Naród poszedł do urn wyborczych, aby zadecydować o najbardziej żywotnych sprawach Rzeczypospolitej...

Nie chciano tego zrozumieć w kołach, o których była mowa wyżej, że wybory mogły być rozpisane dopiero w momencie wewnętrznej stabilizacji stosunków.

19 stycznia jest ważkim etapem w naszym odrodzonym życiu państwowym. 19 stycznia kończy okres rządów tymczasowych i zamyka usta oponentom. „Tyczasowi" ludzie, dokonawszy olbrzymiego dzieła — odchodzą. Kraj jest umocniony, zagospodarowany i uporządkowany, a 19 stycznia rozstrzygnął.: mamy już Sejm.

Od tego Sejmu, jako prawowitej władzy narodu, oczekiwać należy że da nam Konstytucję odpowiadającą interesom i życzeniom najszerszych mas i jako przedstawicielstwo narodowe — ster nawy państwowej powierzy ludziom tego zaszczytu godnym.

Jawicz.



WYMOWNE CYFRY

Według nieoficjalnych danych wyniki głosowania do Sejmu są następujące:

Uprawnionych do głosowania	— 12.701.056 osób
Głosowało	— 11.413.618 osób
Głosów ważnych	— 11.244.873
Głosów nieważnych	— 168.745
Na blok oddano	— 9.003.682 głos.

Podział mandatów

Blok Stronnictw Demokratycznych	— 327
Polskie Stronnictwo Ludowe	— 24
Stronnictwo Pracy	— 10
PSL. „Nowe Wyzwolenie"	— 7
Inne	— 4

Pozostałe 72 mandaty przydzieli z listy państwowej Główna Komisja Wyborcza proporcjonalnie tym listom, które do listy państwowej zostały zgłoszone.

W Londynie radzą nad losem Niemiec i Austrii

Tocząca się w Londynie konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych zbiera materiał i ustala poglądy uczestników obrad na zagadnienie powojennych Niemiec i Austrii. W obradach poza przedstawicielami wielkich mocarstw uczestniczą delegacje państw sąsiadujących z Niemcami i innych zainteresowanych tymi problemami, jak naprzykład Kanady, Unii Południowo-Afrykańskiej, a nawet odległej Australii.

Najpierw będzie opracowany traktat pokojowy z Austrią. Przedstawiciele tego kraju, w przeciwieństwie do Niemców, będą zaproszeni na obrady i ich opinie będą wysłuchane.

Dotychczas na podstawie wstępnych rozmów został ustalony porządek wysłuchiwania opinii delegatów poszczególnych państw. Terminy w związku z żądaniami polskimi i holenderskimi zostaną przesunięte. Chodzi o to, aby delegacje mogły uzgodnić między sobą poglądy na pewne zasadnicze i obchodzące ich zagadnienia. Dotychczas zdołano już ustalić procedurę, która będzie zastosowana przy omawianiu projektu traktatu pokojowego dla Niemiec.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że Polska i Czechosłowacja zdecydowały się występować solidarnie w sprawie Niemiec — swego najgroźniejszego przeciwnika.

Noty i wybory

5-go stycznia br. ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie wręczył wiceministrowi spraw zagranicznych Związku Radzieckiego notę w sprawie wyborów w Polsce. W nocie tej zawarty był szereg zarzutów skierowanych pod adresem rządu polskiego. W związku z faktem przesłania tego rodzaju noty właśnie do Związku Radzieckiego i zawartymi w niej oskarżeniami należy wyjaśnić kilka problemów.

Stany Zjednoczone zwróciły się w sprawie wyborów w Polsce do Związku Radzieckiego — dlatego, ponieważ uważają, że te uprawnienia trzech wielkich mocarstw, które wynikają z podpisania wspólnych oświadczeń w Jałcie i w Poczdamie w sprawie Polski, oraz z tego, że ambasadorowie Anglii, USA i Związku Radzieckiego pośredniczyli przy formowaniu się Rządu Jedności Narodowej — nadal są obowiązujące. Stany Zjednoczone poprzez wysłanie tej noty chcą podtrzymać kuratelę trzech mocarstw nad Polską, chcą podkreślić, że mają zamiar nadal wtrącać się w wewnętrzne sprawy Polski.

W odpowiedzi Mołotowa zawarte jest następujące oświadczenie: „Rząd Radziecki nie widzi podstaw, by, jak to proponuje rząd Stanów Zjednoczonych, podjąć jakiekolwiek kroki wobec rządu polskiego w związku z nadchodzącymi wyborami... i w ten sposób doprowadzić do ingerencji w sprawy wewnętrzne Polski"...

Tego rodzaju oświadczenie z formalnego punktu widzenia znaczy, że jakakolwiek zbiorowa ingerencja wielkich mocarstw jest bezskuteczna i nie może w żaden sposób wpłynąć na układ naszych stosunków wewnętrznych. W takiej sytuacji zgodny trójgłos mocarstw nie istnieje, mogą być tylko opinie wyrażane indywidualnie.

Poza formalną stroną zagadnienia istnieje najbardziej istotna dla nas sprawa suwerenności państwowej. I dlatego jeszcze przy formowaniu Rządu Jedności Narodowej zrezygnowaliśmy z usług wielkich mocarstw; fakt ten został bardzo wyraźnie podkreślony przez wszystkich tych Polaków, którzy brali udział w rozmowach. Ponadto: — zawsze i wszędzie w naszej polityce kierowaliśmy się samodzielnymi decyzjami! Rezultat wyborów jest w takich warunkach wyłącznie naszą sprawą wewnętrzną.

Polska a Francja

Przyjaźń Polski z Francją ma trwałe i tradycyjne już podstawy istnienia. Wprawdzie przebieg ostatniej wojny wykazał, że Polska musi dokonywać wyboru w pierwszej mierze między swymi potężnymi sąsiadami i że ten wybór musi paść na Związek Radziecki. Na ten fakt wskazuje przebieg działań wojennych w Europie, który zakończył się zajęciem Berlina nie przez kogo innego — tylko przez Czerwoną Armię. Poza wszelkimi momentami uczuciowej natury — lekcja ostatniej wojny jest przekonywująca przede wszystkim od strony faktów.

Niezależnie jednak od zagadnienia przyjaźni polsko-sowieckiej stosunek Polski do Francji posiada wszystkie cechy trwałych więzów, które powinny być podtrzymywane. Pamiętać bowiem musimy, że Polska ustaliła swoje granice na Odrze i Nysie i że dokonała w ten sposób cofnięcia ekspansji niemieckiej z terenów, których polskość nie może być przez nikogo kwestionowana. Ale pamiętać jednocześnie musimy, że Niemcy zbyt prędko nie pogodzą się z tym stanem rzeczy i będą kierować się w stosunku do nas dążnościami odwetowymi.

Francja postanowiła w podobny sposób do naszego rozwiązać swój stosunek do przemysłowego potencjału wojennego Niemiec, znajdującego się tuż nad jej granicą wschodnią. Taka rozbieżność interesów politycznych posiada dla nas — szczególnie w przededniu decyzji w sprawie traktatu pokojowego dla Niemiec — bardzo duże znaczenie.

Ostatnio nastąpiły we Francji wydarzenia polityczne, które również winny zwrócić na siebie uwagę socjalistów polskich. Złożony wyłącznie z socjalistów rząd francuski pod przewodnictwem Bluma dokonał podpisania sojuszu francusko-angielskiego, którego ostrze skierowane jest przeciwko Niemcom. Ponieważ Polacy wiedzą, że dotychczasowa polityka Anglii w stosunku do Niemiec była grą obliczoną na wzmocnienie tego kraju napastników i wygrywanie go przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom z nim zaprzyjaźnionym — trudno w tej chwili przesądzać, czy wspomniany sojusz francusko-angielski jest jednocześnie zmianą w nastawieniu rządu angielskiego w stosunku do Niemców. Wydaje się, że szukanie porozumienia ściślejszego przez Anglię ze Związkiem Radzieckim wpłynie na rewizję ich dotychczasowych poglądów w tej sprawie. Francja napewno będzie oddziaływać poważnie na Anglię w duchu nieprzejednanie antyniemieckim. I to dla nas Polaków posiada duże znaczenie.

Niezależnie od wspomnianego zagadnienia wewnętrzna sytuacja polityczna we Francji posiada wiele podobieństwa z układem stosunków w Polsce. Socjaliści francuscy dążą do utrzymania w polityce wewnętrznej zasady jedności narodowej, chcą formować takie rządy, które by posiadały zgodę ogromnej większości narodu. I dlatego właśnie powołany został we Francji rząd Bluma złożony wyłącznie z przedstawicieli socjalistycznych, ponieważ na taki rząd wyrazili zgodę wszyscy — od komunistów do postępowych katolików. Dlatego prezydentem Francji wybrany został socjalista Auriol i dlatego jednocześnie powierzył on misję formowania rządu socjaliście Ramadierowi. Rząd ten będzie — według zapowiedzi Ramadiera — kontynuował taktykę socjalistów zmierzającą do utrzymania jedności narodowej i dlatego będą w nim zasiadali przedstawiciele komunistów, socjalistów, radykałów i katolików.

Dość wyraźnie podkreślana przy wyborze prezydenta Francji współpraca partii robotniczych, przy jednoczesnej dbałości socjalistów francuskich o utrzymanie jedności narodowej — godna jest specjalnej uwagi w momencie, kiedy w okresie powyborczym przystąpimy do stabilizacji polskiego życia politycznego.

A. P.

Przegląd PRASY

CO MYŚLĄ ANGLICY O USA?

Mimo wielu zbieżności w polityce zagranicznej Anglosasów prasa zachodnioeuropejska daje stosunkowo często wyraz swym poważnym zastrzeżeniom i obawom wobec polityki departamentu stanu Waszyngtonu. Rozrost wpływów USA w okresie powojennym a jednocześnie trudna sytuacja imperium brytyjskiego na wszystkich niemal jego odcinkach stwarza silne antagonizmy między obu mocarstwami.

Charakterystyczną pod tym względem jest wypowiedź jednego ze znanych publicystów i komentatorów brytyjskich zamieszczona na łamach szwajcarskiego TAT w której między innymi czytamy:

„Obszar Pacyfiku jest w chwili obecnej terenem nieprawdopodobnej ekspansji imperialistycznej USA... Przykładem może być zarówno Japonia, znajdująca się aktualnie pod wyłączną kontrolą Mac Arthura... stosunek USA do Chin, wreszcie żądania koncesji gospodarczych i politycznych na innych obszarach naszego globu. Amerykanie nie zadają sobie nawet trudu — dorzuca z goryczą publicysta brytyjski — usprawiedliwienie tendencji swej polityki zagranicznej.

Ograniczają się tylko — dodaje — do stwierdzenia, że obawa ewentualnych poważnych trudności gospodarczych, które wywołać może ewentualnie istniejąca nadprodukcja zmusza ich do szukania nowych rynków zbytu, do intensyfikacji stosunków handlowych z resztą świata.

Właśnie ta olbrzymia naprodukcja — konkluduje — skłoniła Henry Wallace'a do żądania kontynuowania polityki prezydenta Roosevelta, polityki lojalnej współpracy gospodarczej ze światem, polityki, która jak zapewniał zmarły prezydent nie powinna swej władzy i znaczenia opierać na dolarze".

„Właśnie te względy — dodaje na ten sam temat „La Trybune de Nation" zdecydowały, że USA pragną swą gwiaździstą flagą zatknąć nie tylko na Grenlandii i Islandii, ale domagają się oddania im pod zwierzchnictwo byłych kolonii japońskich na Pacyfiku".

Terenem równie silnych antagonizmów jest Bliski Wschód, a ich źródłem jeg. miejscowe bogactwa naturalne t. jest przedewszystkiem nafta. Wszystkie wymienione antagonizmy pogłębia ze strony Wielkiej Brytanii jej widoczna silna zależność od pomocy finansowej i towarowej Stanów Zjednoczonych.

W. P.

KRONIKA
wydarzeń międzynarodowych

Angielsko-francuskie stosunki pogłębiają się. Wizyta prem. Bluma w Londynie przyczyniła się do uzgodnienia stanowiska obu państw w sprawie niemieckiej, w sprawie zagłębia Ruhry i innych kwestiach. Postanowiono w jak najbliższym czasie zawrzeć sojusz zgodnie z art. 52 Karty Narodów Zjednoczonych.

Związek Radziecki udzielił Wielkiej Brytanii zapewnień, iż nie ma żadnych objekcji co do zawarcia wymienionego sojuszu. Zaznaczyć należy, iż według nie których dzienników londyńskich Blum przed wyjazdem do Anglii wyjaśnił amb. radzieckiemu Bogomołowowi cele swojej wizyty w Londynie, aby usunąć podejrzenia, że rozmowy dyplomatyczne pomiędzy Anglią i Francją stanowią nowe próby stworzenia bloku zachodniego.

Koła brytyjskiej marynarki zaniepokoiły się układem radziecko-norweskim, na mocy którego Związek Radziecki może budować bazy na Spitzbergu. Zaniepokojenie sfer angielskich wzmogło się na skutek plotki, która głosi o sowieckim zamiarze wystąpienia na drodze dyplomatycznej celem uzyskania upoważnienia do ewentualnej obrony wejścia na morze Bałtyckie.

Szef angielskiego działu broni dalekodystansowej w Australii gen. Evetts, oświadczył, że na zbudowanym w Australii poligonie odbywać się będą próby z brytyjskimi pociskami rakietowymi. Budowa poligonu kosztuje 3 miliardy funtów szterlingów.

Ameryka wchodzi — zdaniem Lipmana — na drogę długotrwałości w polityce międzynarodowej. Dowodzi tego — twierdzi Lipman — mowa Vandenberga w której domaga się on pełnego poparcia gen. Czang-Kai-Szeka, pomimo krytycznej oceny wewnętrznej sytuacji w Chinach, wyrażonej przez gen. Marshalla,

Na posiedzeniu w Wersalu Francuskie Zgromadzenie Narodowe i Rada Republiki — dokonały wyboru prezydenta Francji, którym został Vincent Auriol, przedstawiciel partii socjalistycznej.

Międzynarodowa grupa znawców zagadnień niemieckich, obserwująca rozwój wypadków w Niemczech, twierdzi, iż Niemcy wskutek podziemnej działalności hitlerowców i błędów popełnionych przez państwa sojusznicze — zagrażają już dziś bezpieczeństwu Europy, bowiem nie stracili oni na biologicznym potencjale w czasie wojny. Ludność niemiecka wynosi dziś o 7% więcej niż przed wojną, a stan jej zdrowia wskutek dobrego odżywiania w czasie wojny jest o wiele lepszy niż ludności państw ościennych.

K. Z.

VINCENT AURIOL
Nowy prezydent Francji

Vincent Auriol, urodzony 25.8. 1884 roku w małym mieście Revel w departamencie Garonny, pochodzi z rodziny rolników, osiadłej tam od 1792 roku.

Po ukończeniu studiów prawniczych zostaje adwokatem w Tuluzie. W 1907 roku należy do federacji socjalistycznej i współpracuje w tygodniku „La Cite". Po zorganizowaniu gazety codziennej „Midi Socialiste" Auriol zostaje naczelnym redaktorem tego pisma.

Po raz pierwszy jest wybrany posłem w 1915 roku. Nie dawno obchodził 30 lecie swego mandatu poselskiego. Jest członkiem komisji finansowej od 1916 do 1939 r. i wielokrotnie jej przewodniczy.

Po raz pierwszy Vincent Auriol został ministrem w czerwcu 1936 r. — w pierwszym rządzie Bluma i otrzymuje portfel ministra skarbu, w następnym roku jest ministrem sprawiedliwości.

Auriol był dwukrotnie przewodniczącym Konstytuanty i zachował godność w Zgromadzeniu Narodowym.

Po roku 1941 Auriol wycofał się całkowicie z życia politycznego i przez cztery lata okupacji niemieckiej stał na uboczu. Kiedy w Vichy zebrało się Zgromadzenie Narodowe, głosował przeciwko złożeniu całkowitej władzy w ręce Petaina.

Na rozkaz Peyroutona został internowany. Po uwolnieniu udał się do swoich trzech hektarów gruntu, biorąc jednocześnie czynny udział w ruchu podziemnym.

W październiku 1943 r. udał się do Londynu drogą powietrzną, pozostawiając żonę w Lionie, gdzie mieszkała do końca wojny, bezustannie prześladowana i niepokojona.

Po oswobodzeniu Francji zostaje mianowany przewodniczącym komisji spraw zagranicznych w Zgromadzeniu doradczym. W rządzie de Gaulla był ministrem stanu.

Zwierciadło tygodnia

Zygmunt Nowakowski uchodził za pisarza i publicystę nieprzeciętnej miary. Nikt mu tego nie odmawia. Zygmunt Nowakowski stanął po wojnie w przeciwnym nam obozie. O to nie mamy pretensji. Nie zależy nam na ludziach, którzy uparcie „budują" Polskę w Londynie zamiast w kraju i których głównym zajęciem jest szukanie dziury w całym.

Jeśli zajmujemy się osobą p. Nowakowskiego — to dlatego, że jego enuncjacje drukowane w sanacyjnych pismach emigracji stają się coraz smutniejsze. Taki już jest los bankrutów...

Ostatnio p. Nowakowski stwierdził w nowojorskim „Nowym Świecie", że rząd londyński uznany jest **jeszcze** przez trzy państwa: Hiszpanię, Watykan i Liban. „Nowy Świat" pomaga panu Nowakowskiemu jak tylko może, dodając od siebie, że informacja nie jest zupełnie ścisła — boć przecież „londyńczyków" uznaje również Portugalia, Irlandia i Kuba...

Jak widzimy — jest się czym szczycić...

Pewne rzeczy zaczyna rozumieć i pan Nowakowski, pisząc w swoim artykule: „Hiszpania uznaje nasz rząd może wyłącznie dlatego, że **nasz ambasador będzie jedynym dyplomatą**, który nie opuści Madrytu w związku z bojkotem gen. Franco. Watykan uznaje „nasz rząd", ale podczas, gdy nasz ambasador siedzi w Rzymie, to nuncjusza jak nie było przy rządzie polskim podczas wojny, tak nie ma do tej chwili"...

Komentarze zbyteczne.

Czułe serce J. Świątobliwości

Serce takie, jak żeśmy je określili w tytule, powinno być naszym zdaniem własnością każdego dobrego chrześcijanina, no a przede wszystkim Chrystusowego Namiestnika.

Obecny papież już kilkakroć dowiódł swego miękkiego i czułego na cierpienia serca. Między innymi interweniował o łaskę dla Franka...

Obecnie — jak donosi katolicki tygodnik londyński „Tablet" — papież ofiarował na Boże Narodzenie 2.000 funtów szterlingów... wojennym jeńcom niemieckim w Anglii.

Ponadto w końcu ubiegłego roku papież ofiarował „Caritasowi" żywność na sumę 13.000 funtów szterlingów z tym zastrzeżeniem, że bezwzględnie rozdzielona ona będzie w równej mierze między Niemców i Polaków...

Jesteśmy bardzo wzruszeni pamięcią Ojca Świętego o naszych braciach, jak również i tym, że w jego papieskim sercu zajęliśmy w roku 1946 pozycję równą z pozycją niemiecką...

Nie przypominamy sobie jedynie, abyśmy grzeszyli zbyt krótką pamięcią... A jednak pomimo najszczerszych chęci nie możemy uzmysłowić sobie, aby w latach 1939 — 1945 nasi jeńcy wojenni w Niemczech otrzymywali pomoc materianą od Jego Świątobliwości...

My sobie tylko przypominamy papieskie błogosławieństwo dla armii Włoch, sprzymierzonej z Niemcami — i w zestawieniu z tym faktem — czułość papieskiego serca dla niemieckich jeńców nabiera szczególnego wyrazu...

Przegrana bitwa

Tak się jakoś składa, że choćbyśmy nie chcieli, musimy dużo pisać o Anglikach. W związku ze zbliżającą się Konferencją Moskiewską — kształtująca opinię publiczną prasa brytyjska zajmuje się szeroko problemem nowych granic niemieckich. Między innymi możemy znaleźć taką wypowiedź „Manchester Guardian": „Główna bitwa o decyzje terytorialne została **przegrana**. Francja będzie miała Zagłębie Saary, a Polacy ich „nową Polskę". Z tym Niemcy będą musie'i **pogodzić się**, jako ceną swej klęski Ani Wielka Brytania, ani Ameryka nie potrafią usunąć tych krajów z zajętych terenów, aczkolwiek nie zależne od naszej woli oderwanie Zagłębia Saary i ziem na wschód od Odry i Nysy powiększą znacznie trudności nowego państwa niemieckiego"...

Jesteśmy skłonni do wyrażenia kondolencji. To jest istotnie tragiczne dla Wielkiej Brytanii, że **przegrała główną bitwę o decyzje terytorialne**, że musi się zgodzić na „nową Polskę" i Francję i że zamiast roli wybawicieli biednych Niemców przypadła Anglikom wbrew ich woli jedynie rola pocieszycieli... I biedni Niemcy będą musieli się z tym pogodzić. Wszystkie „dobre wysiłki" idą na marne... A tak by się chciało przecież pomóc uciśnionym Niemcom!...

Nieśmiali gentlemani

Różne gadki krążą w świecie o Anglikach. Wszyscy wiemy, że powieściowym typem Brytyjczyka jest długonogi, kościsty, wysoki „Sherlock Holmes" z nieodłączną fajką w ustach, małomówiący, czyli tak zwana „chodząca flegma".

Ale nie wiedzieliśmy, że gentlemani i mylordowie są nieśmiali, szczególnie jeśli chodzi o sfery parlamentarne. Dowiadujemy się o tym dopiero z oświadczenia pana Mac Kay'a, brytyjskiego posła do parlamentu...

Na zebraniu Szkocko-Polskiego Towarzystwa w Glasgow — wspomniany poseł zwrócił uwagę na fakt, że w brytyjskim parlamencie zbyt mało czasu poświęca się sprawom innych aliantów, mniejszych narodów, a przede wszystkim Polsce... Chodziło mu prawdopodobnie o takie zagadnienie, jak sprawa zwrotu złota polskiego, wzmożenia repatriacji i wreszcie zatrudnienia wczorajszych polskich sojuszników, którzy pragną pozostać w Wielkiej Brytanii.

Pan Mac Kay usprawiedliwia to wszystko stwierdzeniem, że przyczyną zbyt małego zainteresowania jest „zbytnia nieśmiałość" brytyjskich posłów.

Teraz możemy sobie już wyobrażić posiedzenie angielskiego parlamentu. „Sherlocki Holmesy" siedzą półkolem i zamiast fajek — trzymają w buzi paluszki, co ma oznaczać „ja się wstydzę"...

A zdawało nam się, że znamy Anglików...

„Ataman" Maszuha

Pan Myszuha jest redaktorem ukraińskiego dziennika „Swoboda". Za dawnych dobrych czasów pan Myszuha, widocznie dla realizacji „swobody" — wpółpracował z hitlerowską rozgłośnią radiową w Wiedniu, wygłaszając zawodowo bardzo płomienne i bardzo patriotyczne przemówienia do wszystkich „wolnych Ukraińców" w stylu „własowców"...

Nieszczęsny los tak zrządził, że patrona i opiekuna, berlińskiego mocodawcę, szlag trafił. Wobec tego pan Myszuha zorganizował w USA „Ukrainskyj Narodnyj Sojuz" — i szuka innych patronów, opiekunów i współpracowników — zwolenników „nowego ładu".

Proszę sobie wyobrażić, że takich sojuszników znalazł. Zgadnijcie w kim? — W Kongresie Polonii Amerykańskiej. Co za rozczulające poczucie wspólnoty interesów... Co za wspaniały dalszy ciąg „epopei" Piłsudski — Petlura... Ataman Myszuha może być dumny... Mniej powodów do dumy ma naszym zdaniem Kongres.

(S.J.)

OD NIEDZIELI DO NIEDZIELI

MAMY SEJM

No i co, Towarzysze?... 19 stycznia mamy już za sobą, co?... Niektórzy z Was odechnęli — że będą mogli trochę odsapnąć, bo to przecież w akcji przedwyborczej niejeden z Was musiał wiele czasu i wiele sił poświęcić, ale nawet jeśli odsapnął — to przed tym powiedział: z w y c i ę ż y l i ś m y:

T a k! Z w y c i ę ż y l i ś m y!... I z tego możemy być tak pocichu, pocichutku — dumni. Dumni nie tylko z nas ale z tych wszystkich, którzy w dniu wyborów głosowali na listę Bloku, którzy zrozumieli nas, których udało się nam przekonać. A że ich przekonaliśmy — to dlatego, że poza nami była — s ł u s z n o ś ć.

No i mamy Sejm. Mamy pierwszy Sejm Ustawodawczy w wolnej Ojczyźnie, wybrany naszymi głosami, wybrany po to — by w trosce o Polskę, o jej przyszłość, o jej dobrobyt i o przyszłość i dobrobyt jej obywateli, sprawował swą władzę ustawodawczą.

PRZELICZYLI SIĘ

Domorośli politycy i zawodowi krzykacze przepowiadali nam przed 19 stycznia, że w wyborach — to oni!... że w wyborach to naród za nimi!... że w wyborach to ten „bohaterski Rolnik"!... że to!... i że tamto!...

A my — spokojnie i rzeczowo tłumaczyliśmy i przekonywaliśmy o słuszności naszej myśli i naszej koncepcji, przekonywaliśmy, że na odcinku dzisiejszego dnia — potrzebna jest każda dłoń, każde serce, każdy mózg — by tworzyć relatywne wartości, by budować, by tworzyć by wznosić gmach lepszego Jutra...

I przekonaliśmy naród! Przekonaliśmy w wielu wypadkach naszych dotychczasowych oponentów! Właśnie nasz język i forma, w jakiej akcję przedwyborczą prowadziliśmy — trafiła do przekonania wyborców.

AKCJA NIE ZAKOŃCZONA

Jest jednak jedna rzecz: ta praca, którą w okresie przedwyborczym rozpoczęliśmy, praca — uczciwego i szczerego tłumaczenia tym wszystkim, którzy dziś są jeszcze obok nas, lub poza nami, że i ich ręce są potrzebne poto, by budować lepsze dni, by umacniać siły Ojczyzny naszej, by tworzyć szczęście i spokój dla wszystkich — nie może się zakończyć i nie zakończyła się z momentem zakończenia wyborów.

Hasło, które rzuciła nasza Partia, a które mówi: p o m y ś l r z e t e l n i e i b u d u j r a z e m z n a m i!... nie było tylko hasłem na okres przedwyborczy. Z tym hasłem musimy w dalszym ciągu iść między i ludzi obojętnych i nawet naszych przeciwników i — tłumaczyć, przekonywać i zdobywać ich dla naszej słusznej, jedynej i uczciwej drogi. Chcemy, by w naszym wysiłku — pomogli nam wszyscy! Chcemy — by Jutro — było budowane wspólnymi siłami!

I dlatego, dla nas, dla ludzi pracy, a dla nas, pepesowców, przede wszystkim — akcja nie została zakończona! Akcja trwa!

SĄ RÓŻNI LUDZIE.

A teraz trochę o rzeczach zdawałoby się nieważnych. O rzeczach, które są nieważnymi z pozoru, ale które w rzeczywistości mają swą i wymowę i — wagę.

Wybory były bogato obsłużone przez korespondentów pism zagranicznych. Byli korespondenci angielscy, amerykańscy, francuscy, radzieccy. Poruszali się zupełnie swobodnie po całym terytorium naszego państwa i tak samo swobodnie mogli pisać swe korespondencje, które nie podlegały żadnej cenzurze. Mogli pisać nie tylko to wszystko — co widzieli, ale wszystko — co im ślina na język przyniosła. Rozmawiali z wyborcami, rozmawiali z członkami Komisji Wyborczych rozmawiali z p. Mikołajczykiem... Nie zawsze zachowywali się przyzwoicie i nie zawsze próbowali objektywnie patrzeć na przebieg wyborów.

I teraz — obserwujemy głosy prasy zagranicznej i stwierdzić możemy, że nie wszystkich dziennikarzy zagranicznych obowiązuje jednakowa etyka. Że nie wszyscy piszą — p r a w d ę. Że nie wszyscy u c z c i w i e informują. Ale co my na to możemy poradzić?...

„NICZYJA" ULOTKA

Na trzy dni przed wyborami ukazała się na terenie województwa łódzkiego ulotka nawołująca do głosowania na listę nr. 3, która została wydana...

I właśnie to. Niewiadomo bowiem przez kogo została wydana. Nikt się do niej nie chciał przyznać. Zawierała treść kazania jednego z kapelanów wojskowych, a na okładce miała wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Z związku z tym — Wojewódzki Komitet PPS wydał następujący komunikat

„Podajemy do wiadomości wszystkich Komitetów PPS na terenie województwa łódzkiego, oraz pełnomocników powiatowych do spraw wyborczych i aktywistów terenowych naszej Partii, że:

Ulotka czterostronicowa z wizerunkiem Matki Boskiej, wydrukowana w Łodzi w drukarni Ł.I.W., ul. Żwirki 17, wydana rzekomo przez Blok Stronnictw Demokratycznych i zawierająca fragmenty kazania ks. dziekana Ławrynowicza wygłoszonego w kościele garnizonowym w Łodzi w dniu 12 stycznia br. nie została zaakceptowana przez WK.PPS. i ukazała się bez wiedzy i zgody WK. PPS".

Kto wydał tę ulotkę jeszcze nie wiemy. Blok Stronnictw — nie, bo w Bloku jest nasza Partia, która zapoznała się z ulotką, gdy była już kolportowana. Więc kto?... Do tej chwili ulotka ta jest bez wydawcy. Jest — „niczyja".

CZY NIE ZA DUŻO?

A teraz o czym innym.

Przed paru dniami wyczytałem w prasie, że matki, które będą miały powyżej 12 dzieci — zostaną w specjalny sposób wyróżnione. Tak samo wyróżnione zostaną te małżeństwa, w których małżonkowie żyją z sobą pięćdziesiąt lat. I zacząłem się nad tą notatką zastanawiać. No bo jak?... 12 dzieci?...

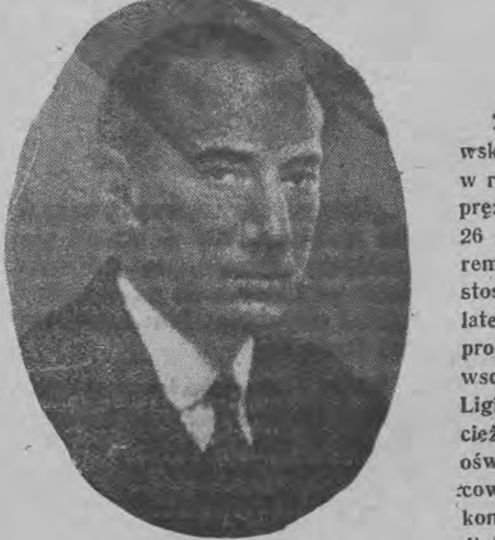
12 dzieci — to dużo. Połowa tej liczby — to już kłopot. Przecież sześciu chłopaków wychować na przyzwoitych ludzi — wymaga pieczołowitej i nadzwyczaj czujnej opieki. A 12?...

I przyznam, że nigdy bym nie zgodził się, gdyby moja żona zechciała zdobyć to macierzyńskie odznaczenie. Będę bardziej zadowolony, jeśli wychowa mi tylko czwórkę dzieciaków — a przyzwoicie, niż dwanaściorgo — a kiepsko.

Co innego już z tym odznaczeniem za długoletnią wierną służbę małżeńską. Tu — to owszem, dlaczego nie! Uważam nawet za słuszne wyróżnić tych mężów, którzy pięćdziesiąt lat wytrzymali przy boku jednej tylko żony, nieprawda?...

Ale to ostatnie to było powiedziane, a właściwie napisane tylko żartem, abyście się uśmiechnęli trochę i aby wszystkie dobre żony nie były obrażone na tego, który swe felietony podpisuje takim dziwnym skrótem:

set.



(Józef Beck)

W czasie wojny p. Stanisław Mackiewicz (Cat) redaktor przedwojennego „Słowa" — dziennika polskich arystokratów i monarchistów, wydał w Londynie zbiór artykułów o polityce Józefa Becka, zawartych w książce pod tytułem „O jedenastej — powiada aktor — sztuka jest skończona".

Z książki tej, nieznanej zupełnie w kraju, zaczerpnęliśmy materiał do naszych „Przypomnień". Podkreślamy, że p. Cat był człowiekiem obozu Piłsudskiego, i wypowiedzi p. Cata są o tyle ciekawe, gdyż napisane zostały przez człowieka obozu rządzącego w Polsce do września 1939 r.

Zły początek i zły koniec

Dnia 2 listopada 1932 r. polskim ministrem spraw zagranicznych zostaje p. Józef Beck, dotychczasowy podsekretarz stanu w tym resorcie, z zawodu ppłk. artylerii. W niecałe trzy miesiące później, dnia 30 stycznia 1933 r., Adolf Hitler zostaje kanclerzem, a niebawem i dyktatorem Niemiec. Dnia 17 września 1939 r. Beck przekroczył granicę Polski, udając się do Rumunii... Jak kruki lecące na pobojowisko, leciały za nim złorzeczenia i przekleństwa rodaków.

Znienawidzony... Najmita.. Niepopularny...

W Polsce był Beck najbardziej niepopularnym ministrem, modlono się do Boga, by Rydz go przepędził. Beck był znienawidzony przez sfery rządowe (??czyżby?...), nie lubiło go i nie ufało mu wojsko. (!!).

Rozpowszechniano o nim pokryjomu oszczercze ulotki, że jest przekupionym przez Niemców. We Francji umiano go także czasami nazwać sługą Niemiec, najmitą lub szpiegiem.

PRZYPO

DZIEWIĘĆ „POSZLAK"...

Zacznijmy od takich poszlak, które wskazują, że Beck działał jako instrument w ręku Berlina. 1) Beck w roku 1933 odpręża stosunki polsko-niemieckie i Beck 26 stycznia 1934 r. zawiera pakt z Hitlerem o niestosowaniu przez lat 10 siły w stosunkach polsko-niemieckich. 2) Beck latem 1934 r. nie dopuszcza do zawarcia projektowanego przez Barthou paktu wschodniego. 3) Beck obniża autorytet Ligi Narodów, z którą walczy także przecież Hitler. Dnia 13 września 1934 r. Beck oświadcza, że Polska nie będzie współpracowała z Ligą Narodów w zakresie wykonywania przepisów mniejszościowych. 4) Beck niejednokrotnie w czasie swej polityki występuje przeciwko zasadzie paktów ogólnych i oświadcza, że jest zwolennikiem paktów tylko dwustronnych. To samo twierdzi i do tego samego dąży Hitler. 5) Beck wywołuje jesienią 1935 r. konflikt polsko-czeski na trzy lata przed Sudetami, Monachium, zaborem Pragi. 6) Beck w sprawie abisyńskiej i Beck w sprawie hiszpańskiej zachowuje się tak jakgdyby był po stronie państw totalnych. 7) Beck zapowiada w grudniu 1937 r. nieuchronność „Anschlussu", dokonanego w marcu 1938 r., i wyciąga z niego polityczne korzyści (?) w formie ultimatum wystosowanego do Litwy. 8) Beck w roku 1938 stara się, by państwa skandynawskie osłabły w swej polityce popierania Ligi. 9) Beck w marcu 1939 r. zapowiada niepodległość Słowacji i natychmiast uznaje tego pupila Niemiec. Słowacja ma przedstawicieli dyplomatycznych jedynie w Niemczech, we Włoszech i w Polsce.

Plany niemiecko-polskiej wyprawy na Związek Radziecki

Już w dokumencie Nr 1, w relacji Ministra Wysockiego o rozmowie z Hitlerem dnia 2 maja, znajdujemy wzmiankę, że Hitler wskazywał na statystyki, świadczące o nadzwyczajnym przyroście ludności w Rosji Sowieckiej i na wynikające stąd niebezpieczeństwo dla Europy, a przede wszystkim dla Polski. Jeśli to mówię — podkreśla Hitler — znaczy, że nie mam wobec Polski złych uczuć.

Jak wynika z rewelacji hr. Jana Szembeka, naszego b. vice-ministra spraw zagranicznych, które ogłosił red. Stanisław Strzetelski, Göring w czasie swych polowań na rysie w Polsce w okresie pomiędzy 31 styczniem a 10 lutym 1935 r. — w swoich propozycjach wspólnej wyprawy na Sowiety szedł tak daleko, że proponował nawet marszałkowi Piłsudskiemu objęcie wspólnego dowództwa nad niemiecko-polskimi wojskami w tej wojnie.

Na emigracji p. Cat dopiero zrozumiał

Beck nie mógł zrozumieć, że polityka Hitlera nie będzie bynajmniej wieczną polityką grożenia wojną, że przeistoczy się kiedyś w politykę wojny, która może pójść w dwóch kierunkach:

1) albo przeciw Sowietom, do czego potrzebne jest współdziałanie Polski i neutralność Francji,

2) albo przeciw Europie, a w tym wypadku, o ile Polska nie stanie się sojusznikiem Niemiec, będzie przez Niemcy zgnieciona w samym początku.

W pierwszych miesiącach roku 1936 Hitler jest — jak się zdaje — w trakcie porzucania myśli o niemiecko-francusko-polskim antysowieckim porozumieniu. Myśl tę wypowiedział jak najjaskrawiej w mowie z dnia 21 maja 1935 r.

Właśnie w pierwszych miesiącach 1936 r. jesteśmy świadkami zmian w orientacji prawicy francuskiej, zmian które w cztery lata później owocować będą w postaci poklęskowych rządów Pétaina. Pierwsze miesiące 1936 r., to pierwsze oznaki porzucenia przez prawicę francuską frontu wojny z Niemcami.

Beck uznaje podbój Abisynii

Dnia 2 maja 1936 r. negus opuścił granice Abisynii. Dnia 26 czerwca... Beck zawiadamia prezydenta Rady Ligi Narodów, że Polska przestaje stosować sankcje. (wobec Włoch — dopisek redakcji).

W początkach lipca negus osobiście zabiera głos na zgromadzeniu Ligi Narodów i wypowiada swój patetyczny apel w języku amharyjskim. Dziennikarze włoscy gwiżdżą na jego widok.

Gest Polski, która wycofała się z sankcji pierwsza i bez uzgodnienia z innymi państwami Ligi, był przez Europę źle zrozumiany.

Beck chciał tym gestem abisyńskim zająć serdeczne wobec Włoch stanowisko. Widział damę Italię, zbojkotowaną... nad Lemanem. I oto Beck chciał być tym kawalerem bez strachu, który zbojkotowanej damie Italii elegancko podaje ramię.

Dziwić się można, że w Becku nie zagrały nuty pewnej delikatności, że nie odczuł on ujemnej strony tego dyplomatycznego posunięcia z Włochami i Abisynią

(Dokończenie w następnym numerze)

MINAMY

B.B. ZRYWA PRACE SEJMU

Sejm ma do załatwienia budżet i sprawę Czechowicza, czyli samowolnego wydania przez rząd kilku milionów pieniędzy publicznych. Jeszcze załatwienie budżetu, chociaż w nim Sejm obciął różne fundusze dyspozycyjne, jakoś strawiłby B. B., ale jakże strawić sprawę Czechowicza, gdy okazało się między innymi, że owe 8 milionów zostały wypłacone Składkowskiemu na żądanie Piłsudskiego i nie ma żadnych dokumentów i rozliczeń z tych pieniędzy. Jakże dopuścić do rozstrzygnięcia tej sprawy przez Sejm.

Tego nie zniesie B.B. Więc uchwaliło, że użyje wszelkich środków w celu zerwania Sejmu. Mówiono nawet o rewolwerach i bombach łzawiących. Tymczasem mamy ćwiczenie zapaśnicze bebechów na Komisji Budżetowej.

Ogłaszają Bebeki swą rezolucję i powołują się na to, że nie ma rządu. Piłsudski rozbija usiłowania Szymańskiego i przesilenie ciągnie się nadal. Jednym słowem wzajemne współdziałanie w całej pełni.

Tymczasem zbiera się Komisja Budżetowa w ub. wtorek i przystępuje do rozpatrzenia poprawek Senatu do budżetu. Na sali nie ma posłów z B. B. Zebrali się obok i radzą jak przeprowadzić atak.

Wkraczają na salę, gdy pos. Wyrzykowski z Wyzwolenia rozpoczyna referat o poprawkach Senatu, sprzeciwiając się powiększeniu funduszu propagandy Ministra Spraw Zagranicznych o 2 miliony i skreśleniu przez Senat 9 milionów przeznaczonych na walkę z bezrobociem.

Na czele plutonu idzie płk. Sławek. Ręce w kieszeni. Groźnie błyska okiem obok niego pan Kozłowski, profesor prahistorii, przypomina sobie, jak to w takiej sytuacji zachowałby się człowiek przedhistoryczny. Żąda głosu. Stawia wniosek, by posiedzenie przerwać. Wniosek upada.

Wtedy Sławek grozi. Nikt się nie boi. Bebecy zaczynają wrzeszczeć i bić w pulpity.

Wyrzykowski referuje dalej.

Rzucają się na fotel przewodniczącego i referenta. Wyrywają go z pod referenta.

Pan Stroński z B.B. bije krzesełkiem w stół prezydium. Wrzask nieopisany, jakby horda pijanych łobuzów pokazywała swój animusz.

Ale p. Wyrzykowski nie ustępuje i kończy swój referat, składając odpowiednie wnioski.

Wnoszą na salę tablicę dla ułatwienia wśród hałasu orjentacji w głosowaniu.

Bebecy wyrywają ją i unoszą.

Przewodniczący zarządza przerwę.

Podczas przerwy członkowie większości Komisji naradzili się między sobą i zgodzili się przyjąć poprawki referenta en blok t. j. bez wyjątku wszystkie.

Przewodniczący wchodzi na salę. Na jego fotelu rozparł się bezczelnie pan Jaruzalski, poseł — obszarnik z Podola. Nie chce ustąpić miejsca. Wobec tego przewodniczący Komisji budżetowej pogardliwie odwraca się od tego pana i ogłasza:

— Otwieram posiedzenie...

Bebeki słuchają co powie.

— Żadne poprawki nie zostały zgłoszone, nikt do głosu się nie zapisał, wobec tego uważam wnioski referenta za przyjęte.

Większość Komisji oklaskami potwierdza słowa prezesa.

Bebecy stoją chwilę zbaranieli.

(Pobudka" Nr. 14 z r. 1930)

Wywiad Piłsudskiego o „ekstrementach"

W momencie, gdy już numer „Pobudki" był zamknięty, został opublikowany komunikat prywatnej ajencji pułkownikowskiej „Iskra", zawierający tekst oświadczenia Min. Spraw Wojsk. Piłsudskiego.

Styl ostatniej enuncjacji, forma jej i treść są bardziej jeszcze soczyste i przekonywujące niż wszystkie poprzednie. Możność współpracy Rządu z Sejmem Piłsudski odrzuca kategorycznie, twierdząc, że obowiązku tego podjąćby się musiał z takim trudem jak spożycia talerza, „EKSTREMENTÓW", co — jak twierdzi — próbował robić w młodości, wyprobowując swój charakter.

Poza tym w enuncjacji tej zwraca powszechną uwagę ustęp tego rodzaju:

Osobiście widziałem ludzi, którzy mnie prosili o pozwolenie, jako swego wodza, zastrzelenia kilku panów, pomiędzy innymi i p. Trąmpczyńskiego, i którzy gdym im tego odmówił, szukali śmierci samobójczej. Niestety tego spodziewanego odruchu nie znalazłem.

(Pobudka Nr. 13, z r. 1930)

„Zjadł czy nie zjadł"...

Od dnia 19 marca rb. miliony Polaków daremnie głowiło się nad pewną zagadką historyczną.

— Zjadł czy nie zjadł — oto jest pytanie, absorbujące od kilku tygodni polityków, historyków i poprostu obywateli.

Kwestia ta została w tych dniach rozstrzygnięta przez jednego z profesorów uniwersytetu:

Profesor wyjaśnił:

— Jadł, ale nie zjadł ponieważ znalazł włos, więc z obrzydzeniem odsunął talerz.

Co się stało z gen. Zagórskim

Tajemnicza sprawa zaginięcia gen. Zagórskiego nareszcie wyjaśniła się.

Gen. Zagórski zastrzelił się w następujących okolicznościach: Przyszedł on do Belwederu z prośbą, aby mu pozwolono zastrzelić posła Trąmpczyńskiego. Gdy spotkał się z odmową, zastrzelił się.

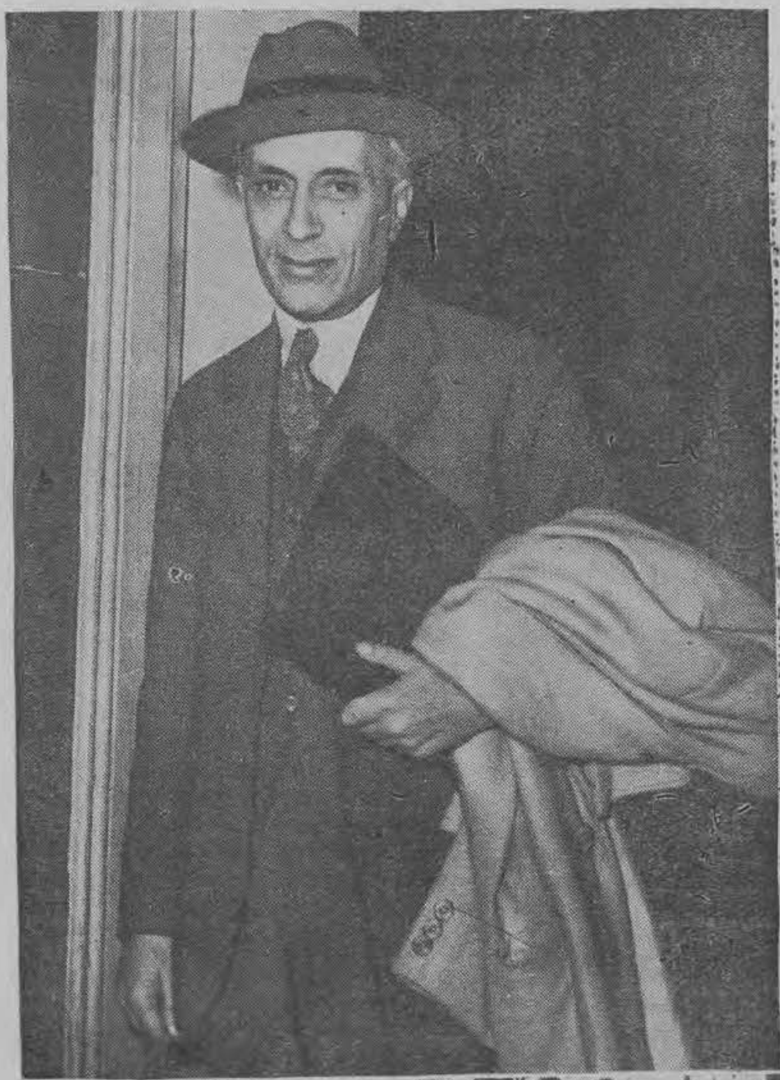
(Pobudka Nr. 17 z r. 1930)

Bajeczka polityczna



Gdy przełknę — zwyciężymy wszystkich
(„Pobudka", Nr. 14 z r. 1930)

W świecie





U góry — fragment zajścia ulicz
ków komunikacji i transportu.
Indie są znów na ustach wszystk
som niepodległości, co spędza sen z
Na zdjęciu z lewej — jeden z prz

Również w Palestynie — zar
żydowska — nie zgadzaj s
i odpowiadają terrorem! Na
podatkowego w Jerozo





Księżniczka Elżbieta, 21-letnia następczyni tronu — nie przejmuje się zbytnie zmartwieniami ministrów J. K. Mości. Woli zajmować się filatelistyką.



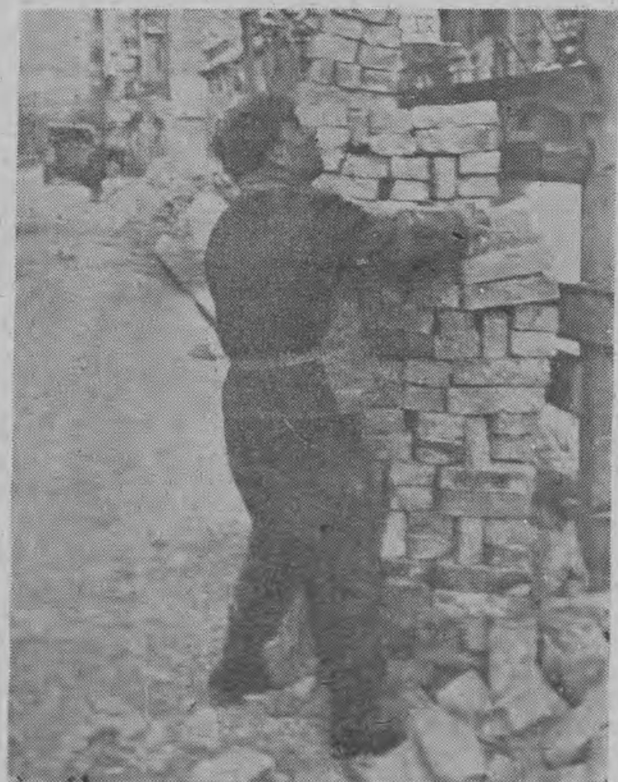
rego w Londynie, podczas strajku pracowni-

ich polityków świata. „Zachciało się" Hindu-
powiek brytyjskich mężów stanu.
ywódców ruchu hinduskiego — Pandit Nehru.

wno strona arabska jak i strona
się z brytyjską polityką terroru
zdjęciu niżej — gmach urzędu
dinie po wybuchu bomby.



i w Polsce



Stosy cegieł i rusztowania na ulicach — to obrazek z dzisiejszej Warszawy.





W warsztatach LOT-u wre praca. Młody ty konstruktor z uwagą przystępuje do dzieła: samolotowe części muszą być wykonane precyzyjnie.

NASZ KONKURS IV

Drukujemy w tym numerze nowy fragment ciekawej książki, w ramach konkursu „Pobudki".

Aby wziąć udział w konkursie i mieć szanse na zdobycie nagrody — należy przypomnieć sobie autora i tytuł książki, z której fragment został zaczerpnięty. Rozwiązanie (konkursu Nr. 4) należy nadesłać do Redakcji „Pobudki" najpóźniej do dnia 8 lutego 1947 r.

Wśród uczestników konkursu, którzy nadeślą trafne rozwiązania, będziemy rozlosowywać każdorazowo trzy nagrody książkowe.

Zygmunt z rezygnacją sięgnął po papierośnicę: jeżeli mieliśmy się dowiedzieć czegoś o Holendrach, trzeba było najpierw spokojnie wysłuchać opowieści o balecie...

(Byłem na balecie i widziałem „Jezioro Łabędzi" w pięknym wykonaniu polskich i angielskich tancerzy, ale dopiero Pryszczyk wyjaśnił mi wszystkie szczegóły tej pantominy. Dopiero on uzupełnił to widowisko żywym słowem, którego brakowało na scenie).

— Ta sadzawka, czeli też jezioro, panie kapitanie, w niedużem lasku się znajduje — zaczął. — A w tem lasku pewien hrabia polowanie dzierżawi. I, ma się rozumieć, z całom ferajnom tam przyjechał, ale zamiast dubeltówki, każdy gość łuk posiada, bo to było za króla Ćwieczka, jak jeszcze nikt prochu nie wymyślił. Naradzają się ze sobą, jak tu nagonkie puścić, żeby łabędzie albo inny jaki drób z krzaków wypłoszyć.

Jeden taki w zielonych majtkach i w wiatrówce się upiera, że najlepiej — powiada — tu w te strone, gdzie na ścianie koło sceny stoi napisane EXIT, czyli też — wyjście. Rękom oczy zasłania, bo faktycznie lefrektor go razi i mówi do tamtych, powiada! — Chłopaki, mówi, tu pewniak łabędź, albo co gorszego! Ale tamci go ingerują i każden w swoje strone ciągnie. Ten rozpoznanie nad sadzawkom uskutecznia, tamten znów na kamienie włazi, a co i raz przylatują do hrabiego i każdy po swojemu na migi trajluje.

Już myślałem, że draka z tego wyniknie, ale hrabia się zgniewał i jak już tyle się naganiali, że nawet głuchy by się obudził, a co dopiero dziczyzna, kazał jem cicho być, bo mówi — zasadzkie na te łabędziom pularde wyszykujem i dopieroż ją tu przykaraulem. I wszyscy do krzaków posuwają i nic — cicho — sza!

A temczasem z za górki ze dwadzieścia facetek się pokazuje. Każda w nocnej koszuli, i jedna się na drugą ogląda, żeby która nie zdezenterowała. I dla pewności jeszcze ją de pache przytrzymuje. A widać, że pietra mają wszystkie jak cholera, bo co trzy kroczki na palcach w przód zrobią, to zara chodu z powrotem.

Ale ponieważ, że ten hrabia z gośćmy cicho siedzą, więc jedna taka łabędzica zauważa, że — mówi — nikogo tu nima i możem bezwarunkowo w taneczne zabawe uderzyć. No to te drugie sie straśnie ucieszyli i dawaj wywijać! Nogi to jem, panie kapitanie, chodzili, jak na zawiasach! Aż mnie się gorąco zrobiło, a Ferenc, któren uczuciowe nature posiada, jedne lady, co koło niego siedziała, przez pomyłkie w wykształcenie uszczypnął.

Ale to wszystko nic, bo dopieroż zza ty górki wyskoczyła jeszcze jedna, takżesamo w koronkowy koszuli, ale chyba po młodszy siostrze, bo tylko co najważniejsze jej zakrywała. I co sie okazuje — ta dana facetka za królowe przedstawia tych łabędzic. Jezioro jem pokazuje, jakby go nigdy nie widziały i takżesamo lasek, i mówi, powiada — gdzie która z was ma życzenie tam sobie może ganiać, trawkie — mówi — frygać i w ogólności czuć się jak u siebie w domu. A ja — mówi — tęsknote erotyczne odczuwam i takiem prawem w senne marzenie temczasowo popadne.

No to one nazad z powrotem sie wróciły za te górkie, a ta ichnia królowa tęskniący taniec zaiwania, rękamy przeważnie macha i sie na jedny nodze kręci, a potym jak sie rozkraczy! Jak Boga kocham, panie kapitanie, w tem rozkroku na samy ziemi usiadła... Koza to aż jęknął, jak to zobaczył. A ona nic, udaje, że jej wygodnie i w kimono uderza.

— W co uderza? — spytał Zygmunt z niedowierzaniem.

— W kimono, panie kapitanie — odrzekł Pryszczyk. — Znaczy się w senne echstaze popada no i — kima; tyle że nie chrapie. A hrabia, co w kucki ze swoimi w krzakach siedział, wyłazi z tem łukiem i sie do niej skrada, ale mu sie żal zrobiło. Więc mówi — nie strzelać chłopaki, bo to pewnie królowa! I zara mięte do niej poczuł, bo sie za serce łapie i — w braku laku — własne swoje rękie całuje (chyba dla wprawy, żeby mu potem z tą daną królową, gładko poszło).

„Ożenie się z nią — powiada — bo mi sie straśnie spodobała, tylko musze ją zapoznać osobiście, a wy idźcie sobie gdzie bądź i w miłosny randce mi nie przeszkadzajcie". Goście mu klarują, żeby dał spokój, a jeden sie nawet zdenerwował i sam ją chciał wykończyć z tego łuku, ale w końcu mówią — co bedziem sie głupiemu sprzeciwiać? Chce? — Niech sie żeni, zobaczem, jakie dzieci z tego wynikną. I zabrali sie i poszli.

A temczasem ona sie obudziła i oko do niego sypie. Potańcowali znów troche, królowa tego hrabiego bajtluje, raz chce, raz nie chce — wiadomo jak każda baba, a on straśnie w niej gustuje, bo faktycznie przystojna broneta była. No i jak już doszli do zgody, przylatują tamte drugie zza górki, a chłopaki znów z krzaków. A ta królowa do swoich łabędzic podkreśla, że sie do pałacu hrabiego przeprowadza. Rejwach sie okropny zrobił, mało tych koszul nie pogubiły, tak zaczęły koło niej ganiać. Co chwila inna ją łapie, na osobność odciąga i na hrabiego buntuje. A także samo chłopaki za niego sie wzieły. On sie wyrywa, a oni go do tyłu nazad ciągną.

Już sie draka na fest szykuje, bo hrabia do mordobicia sie zabiera, ale — patrzyć — łabędzice swoje królowe na drugie strone sadzawki zmaniłi i tak jej gitare kręcą, że sama nie wie, co robić. Ale do zastanowienia przyszła i mówi — „trudno, hrabio mój ulubiony, w staropanieństwo popadam i w charakterze łabędziej królowy pozostaje".

A on szału rozpaczy dostaje i mówi, powiada—„jak tak, to samobójstwo sobie zadam i zimnem trupem tu zaraz padne z powodu że mnie zawód miłosny spotyka". I sie chce z łuku zastrzelić, ale mu straśnie niewygodnie, bo zamachu nima. Łuk mu zabrali i gdzieś go prowadzą, pewnie do baru, żeby sie po tem złamanem sercu pocieszyć.

Ale jeden, ten we wiatrówce i w zielonych majtkach sie z tyłu za nimi został i kapuje na sadzawkie. A ta królowa zza krzaków wygląda, żeby jeszcze swojego odoratora zobaczyć. No to ten zielony szczałe wypuszcza, pierś jej na wylot nicuje i chodu za tamtymi, wiadomo w strachu, bo mokre robote uskutecznił.

Ale że łabędź twarde nature posiada, więc ta dana królowa jeszcze dobre piętnaście minut ze szczałą w biusthalterze ciężkie skonanie w tańcu wyszczególnia, a dopiero jak sie wszystkie zlecieli, na dobre już kite odwala.

I tak sie panie kapitanie, ten romans zakończył, a Ferenc mówi, że przeczucie ma, jako z niem i z Grace to samo będzie. Więc żeby koleżkie Ferenca w dramatycznym uczuciu ducha nie pozostawiać, tośmy do tego baru poszli....

Ponura mafia działa w USA

Długie, białe habity, wysokie kaptury z wyciętymi otworami na oczy, nimb tajemniczości i grozy podkreślany przez zewnętrzny rytuał — to Ku-Klux-Klan, tajny związek amerykańskich terrorystów.

POWSTANIE I ROZWÓJ

Ku-Klux-Klan jest organizacją powstałą wprawdzie w Stanach Południowych, które pod względem poziomu umysłowego i duchowego nie dorównują Północnym niemniej jednak Klan niedwuznacznie opiera się na przesłankach dyskryminacji wyznaniowej, walki z ludźmi innej rasy w imię „czystości krwi", walki z Murzynami, Żydami, syndykalistami; stosuje on sądy Lyncha, a okrucieństwo przechodzące w bestialstwo rozwija niby sztandar nad swoją krwawą i ponurą działalnością.

Powstały w czasach wojny secesyjnej, wiódł początkowo Ku-Klux-Klan działalność mizerną i ograniczoną. Dopiero gdy w r. 1916 ośrodek zainteresowań amerykańskich przeniósł się na pole europejskiej kampanii, rozmiary które przybierać poczęła ta tajemnicza organizacja, stały się zastraszające.

Przewodził Klanowi w tym czasie niejaki William Joseph Simon, a sam związek przybrał dla pozoru nazwę Mistycznego Związku dla socjalnej i patriotycznej sprawiedliwości i opieki. Był on jednak w gruncie rzeczy mafią terrorystów, którzy umieli wykorzystywać takie instrumenty „sprawiedliwości i opieki" jak ogień, mord, szubienica, rewolwer czy bat, aby tropić nim ludzi, którzy ze względu na kolor skóry, wyznanie czy przekonania polityczne — nie zasługiwali na ich sympatię lub choćby tylko na tolerancję.

OGNISTE KRZYŻE

Płonące wśród nocnej ciszy ogromne krzyże ogniste na stokach górskich, były dla jednych znakiem kultu, dla innych synonimem nieszczęścia i śmierci. Na tych nocnych zebraniach w swoich niesamowitych strojach spotykali się członkowie Klanu, ażeby ustalić nowe mordy kapturowe albo określić czekające na swą kolej ofiary.

Cały ceremoniał miał w sobie elementy jakiejś mistyczno-religijnej uroczystości i nie był nawet pozbawiony momentów komicznych dla obiektywnego widza. Tu może nawet leży pewne nieporozumienie.

Wśród pewnej części społeczeństwa amerykańskiego utrzymuje się bowiem opinia, że cały Ku-Klux-Klan to nieszkodliwe maniactwo ludzi, którzy urządzają sobie dziecinną zabawę w nocne pochody przy ogniu. Wystarczy jednak naszemu przewrażliwionemu pokoleniu przypomnieć równie „nieszkodliwe" jak i „dziecinne" pochody i obchody, nawiązujące niby pozornie do kultu starogermańskiej mitologii, a odbywane w Norymberdze, wystarczy wskazać dziwne pobratymstwo ideałów oraz metod Ku-Klux-Klanu z hitleryzmem, żeby przestać się pobłażliwie uśmiechać i zwrócić na całe zagadnienie baczniejszą uwagę. Okazuje się bowiem — według niedawno opublikowanych relacji — że Klan nawiązuje łączność z faszystowską organizacją „Ameryka przede wszystkim", kierowaną przez osławionego Heralda Smitha oraz z „Kontynentalną Ligą do walki o wolność chrześcijańską", której przewodzi niejaki Grebb , członek K.K.K., ściśle współpracujący z niemieckim ajentem Elmhoerstem w obronie sprawy „łagodnego traktowania Niemców". Zaś wielki mistrz Klanu — Cowscoot stawia sobie za cel połączenie wszystkich profaszystowskich organizacji, celem przeprowadzenia czystki w Ameryce.

Minister Sprawiedliwości St. Zjednoczonych oświadczył, iż posiada bezwzględne dowody na to, że wznowiona działalność K.K.K. stoi w bliskim związku z założeniem Związku Amerykanów niemieckiego pochodzenia.

Udowodnione jest, że obydwa związki w latach 1937—1941 nastawiały się na to, żeby podjudzać opinię publiczną w USA do dyskryminacji rasowych.

WALKA Z KLANEM

Klan znajduje się obecnie raczej w defensywie. Po raz pierwszy bowiem od dziesięciu lat rząd postanowił urządzić na tajną a szkodliwą organizację, obławę. Agenci, którzy biorą w niej udział, nie mają łatwego zadania. Na południu bowiem wielu ludzi żyje pomimo wszystko dalej w przeświadczeniu, że Murzyn nie jest człowiekiem, tylko gatunkiem roboczego zwierzęcia i przyłącza się do pogromów, organizowanych przez Klan.

Drogą terroru ludzie Klanu wyrobili sobie wpływowe pozycje w życiu publicznym, dorwali się do stanowisk publicznych, na których są popierani i ochraniani przez K.K.K.

Według amerykańskiego prawa trudno jest sparaliżować organizację związku. Członkowie jego, oskarżeni o sianie nienawiści rasowej, zostali zwolnieni, ponieważ sąd nie mógł dowieść im żadnego morderstwa; a wolność stowarzyszeń, myśli i słowa jest kamieniem węgielnym obywatelskich praw w St. Zjednoczonych. W tych warunkach można liczyć chyba tylko na indywidualny talent wywiadowczy agentów, którym polecono walkę z K.K.K., i którym uda się doprowadzić do osłabienia wpływów mafii. Potrzebę tego widzi społeczeństwo amerykańskie, zwłaszcza od momentu, w którym wyszły na jaw bliskie i zażyłe stosunki Klanu z agentami niemieckimi.

TAJEMNICZOŚĆ I KLAN

Metody używane przez K.K.K. są proste, powiedzmy nawet prymitywne. Sianiem strachu, posługując się terrorem, wymuszają np. na Murzynach sprzedaż swoich nędznych posiadłości za sumy, które w żadnym wypadku nie mogą być uważane za ekwiwalent utraconego bezpowrotnie mienia. Tam, gdzie policja znajduje się całkowicie pod wpływami Klanu, w biały dzień dokonywuje się kompletnej dewastacji osiedli murzyńskich, plądruje się domy i świątynie żydowskie. Droga po której kroczy Klan — gęsto usiana jest trupami Murzynów.



Dla zachowania pozorów działalności społecznej ofiarowuje niekiedy Klan białym farmerom wydarte Murzynom osiedla. Obdarowani boją się odmówić przyjęcia, choć wiedzą, że skazani są od tej chwili na dozgonną nienawiść Murzynów, która potrafi się też wyrazić w sposób, zagrażający ich egzystencji.

Tajemniczość nocnych obrzędów, stroje, łatwy do sprawdzenia autorytet, wszystko to budzi podziw i szacunek w prymitywnych umysłach. Wielką rolę jednak odgrywa również zwykły strach, który, krocząc utartą ścieżką oportunizmu, woli nie ryzykować głowy i podążać każe razem z potężną mafią, którą kieruje czyjaś świadoma swoich celów ręka.

Tadeusz Rojek
(„Polska i Świat")

KWIATKI i KWIATUSZKI

BRZYDKIE ZWYCZAJE

(m) „Głos Wielkopolski" nr. 11:

„Zgubiłam dokumenty i gotówkę na św. Marcinie. Oddać za wynagrodzeniem".

A dobrze tak, obywatelce! Poco obywatelka włazi na świętych i to jeszcze z gotówką?... Przecież obywatelka zna to przysłowie: żeby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.

A może to ten Marcin wyciągnął obywatelce te dokumenty i pieniądze?... Dziś nikomu nie można wierzyć.

POSEŁ NIEISTNIEJĄCEGO SEJMU

(s) W 17 numerze „Gazety Ludowej" znaleźliśmy życiorys przywódcy PSL-u Stanisława Mikołajczyka, z którego dowiedzieliśmy się:

„Zaufanie rolników wyniosło go na stanowisko prezesa Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, zaufanie zaś środowiska politycznego wsi polskiej wyraziło się w wyborze młodego działacza na posła do Sejmu w r. 1939".

I faktycznie! Tak wielkim zaufaniem nie obdarzono żadnego działacza politycznego w Polsce. Nawet żaden z działaczy sanacyjnych w 1939 roku do Sejmu nie został wybranym. I tylko „On"!... ten młody działacz!... polski „Duce"!...

MAKABRYCZNI SZABROWNICY

Wszyscy doskonale wiecie chyba, co za zacz są: poniemieckie meble, poniemieckie domy, poniemiecki majątek itd. Nieprawda?... I mniejsza o to, czy określenie „poniemieckie" jest słuszne czy nie słuszne, w każdym bądź razie tak określa się to wszystko z ruchomości i nieruchomości, będących w latach wojny w rękach niemieckich, czego Niemcy nie zdołali z sobą wywieźć.

Ale chyba nikt nie wiedział, że Niemcy w swej panicznej ucieczce nie zdołali również wywieźć wszystkich... cmentarzy. Doniósł o tym „Ilustrowany Kurier Polski", w którego 11 numerze wyczytaliśmy:

„Pomniki-Nagrobki, płyty i kamienie szlachetne z likwidacji cmentarza poniemieckiego w dużym wyborze do sprzedania. Informacje: Polska Parafia Ewangelicka, Bydgoszcz... itd".

I ciekawi nas, co na to Główny Urząd Likwidacyjny. Albo Okręgowy Urząd Likwidacyjny. Czy to z ich wiedzą parafia likwiduje poniemiecki... cmentarz?... Czy to z ich wiedzą parafia sprzedaje szlachetne kamienie i to jeszcze w dużym wyborze?...

Bo może parafia „wyszabrowała" ten cmentarz i nie zgłosiła go do urzędu?... Jeśli tak, to do prokuratora oddać tę sprawę! Niech nauczy ich — że takich błazeńskich ogłoszeń — pod karą chłosty nie powinno się zamieszczać!

„RYCERSKI" „DZIENNIK"

(k) Dorobek, pracę i działalność Stronnictwa Ludowego za okres ostatnich lat omawia w artykule pt. „Walczymy o lepszą dolę chłopa" codzienny organ tego stronnictwa „Dziennik Ludowy", nr. 14.

W artykule mówi się również o PSL-u i między innymi wyczytaliśmy taki fragment:

„PSL zaś operując wieloma milionami członków rosło i pęczniało".

I kiedy to przeczytaliśmy, pochyliliśmy głowy w podziwie dla rycerskości autora który to pisze o swym przeciwniku. To się nazywa docenianie przeciwnika. To się nazywa mówienie „prawdziwej prawdy".

Sam prezes PSL-u nie wiedział do tego czasu chyba o tym, że dysponuje „wieloma milionami członków". I dopiero to chyba się ucieszył, kiedy to w „Dzienniku" wyczytał.

Tylko dlaczego „Dziennik Ludowy" twierdził razem z nami, że 75% mandatów sejmowych dla PSL to zbyt wiele?... Przecież jeśli mają miliony, to im się słusznie należy!... Tak samo, jak słusznie się należy autorowi lub korektorowi „Dziennika" zimny okład na głowę

TEŻ POMYSŁ

(j) „Głos Wielkopolski" nr. 15:

„Kołdry stare szyje, nowe przerabia — Kroczyńska, Grobla 1a m. 4".

Że nowe kołdry się szyje, a stare przerabia — to wiedzieliśmy. Ale odwrotnie?... Skąd obywatelka Kroczyńska wpadła na taki pomysł?... Czy to lepiej popłaca?... Przecież my i tak naszych nowych kołder do przerobienia nie damy, a jeśli będziemy musieli szyć — to dlaczego właśnie stare?...

„DYSKRETNE" OGŁOSZENIE

(m) „Dziennik Łódzki" nr. 11:

„Pokoju nieskrępującego na dwa razy tygodniowo poszukuję. Zapłacę dobrze. Oferty pod „Julian" lub dzwonić 120-11".

Panie „Julian"! A dlaczego tylko dwa razy w tygodniu... I ile pan płaci?...

Odpowiedzi Redakcji

19 stycznia minął termin nadsyłania rozwiązań Konkursu Nr 1. Rozwiązań nadsyłanych po tym terminie nie braliśmy pod uwagę.

Rozlosowaliśmy 3 nagrody książkowe między Czytelników, którzy nadesłali dobre rozwiązania. Nagrody otrzymali:

1) Barbarowicz Edward, poczta Morąg (ul. M. Roli-Żymierskiego 14) woj. Olsztyn.

2) Kozina Kazimierz, wieś Twardowo (192) poczta Leśna, pow. Lubań ,Dolny Śląsk.

3) Wiedeńska Kazimiera, Pabianice, ul. Gawrońska Nr. 1.

Nagrody (książki) wysłaliśmy pocztą, jako przesyłkę poleconą, prosimy jednak o potwierdzenie odbioru.

Fragment do Konkursu Nr 1 był zaczerpnięty z książki Stefana Żeromskiego — „Wiatr od morza".

Otrzymaliśmy również odpowiedzi i takie, które „przypisały' autorstwo fragmentu... H. Sienkiewiczowi („Krzyżacy".) Charakterystyczne jest, że wszystkie złe rozwiązania „pomyliły" „Wiatr od morza" z „Krzyżakami".

Tow. Ju—Łódź. Pytacie, dlaczego w „Kwiatuszkach" nie uwzględniamy... własnego wydawnictwa, w którym również zdarzają się przeoczenia i błędy korektorskie. Bezwzględnie — lecz zostawiamy tę przyjemność innym periodykom, które też z czegoś muszą żyć...

Tow. Halina B.—Mława. Rady dobrej gospodyni uważamy za odpowiedniejsze dla tygodników wybitnie kobiecych. Mamy wrażenie że zainteresowania współczesnej niewiasty są tak szerokie, iż nasza ewentualna strona dodatku kobiecego nie rozwiązuje sytuacji. W sprawie kobiecego tygodnika socjalistycznego — radzimy zwrócić się do Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza" w Warszawie.

Tow. W. G.—Kraków. „Złośliwy", jak twierdzicie, Marek — nie przestanie pisać felietonów. Naczelny musiał ustąpić pod wpływem listów podobnych do Waszego. A co do wazeliny — to tylko taka przesłanka. Marek sam się przekonał, że rysowanie nawet po posmarowaniu ołówka — nie jest takie łatwe... Zresztą jako uczciwy socjalista nie uznaje on „wazelinowania". Lubi tylko kpić i ośmieszać to, co „prosi się samo o felieton.

Tow. S. W.—Katowice. Cieszy nas, że odpowiedzieliście na nasz apel i dzielicie się z nami uwagami, spostrzeżeniami i dyskutujecie na temat wprowadzenia różnych „nowości" — jak piszecie. Być może że niejedno uwzględnimy. Poczekamy tylko jeszcze trochę na dalsze wypowiedzi naszych Czytelników. Dziękujemy za zrobiony początek i wyrazy uznania pod naszym adresem.

Nasz felieton

URLOP i NARTY

Do czasu mego urlopu o nartach wiedziałem tylko tyle, że są podobne do niektórych naszych urzędników: trzeba je smarować... I że przy jeździe, by się nie przewrócić, wolno narciarzowi mieć dwa kijki, służące do utrzymywania równowagi. I to było wszystko co o nartach wiedziałem. Bo na łyżwach, to tam kiedyś jeździłem i to podobno całkiem nieźle, ale narty?...

I dopiero teraz, na urlopie, w Karpaczu, zapoznałem się z nartami bliżej.

To było tak:

W ubiegłym roku, jako że mnie wszyscy prześladowali i dołki kopali pode mną — przysługującego mi urlopu nie wykorzystałem. Zawsze, kiedy zwracałem się z tą sprawą do naczelnego, odpowiadał mi: za miesiąc... Ale teraz postawiłem się. Powiedziałem: albo — albo!... Albo dostanę urlop, albo wystąpię ze skargą do Związku.

No i naczelny ustąpił. i nawet spytał, czy nie potrzebuję pieniędzy. Co innego, że nie każdy naczelny tak łatwo ustępuje i nie każdego można tak bezczelnie terroryzować Związkiem. Bo mam przyjaciela, którego naczelny jest właśnie zastępcą przewodniczącego w Związku. A do takiego, to czy można iść i mówić, że jeśli nie, to do Związku?... Chyba nie.

Kiedy dostałem ten urlop, pożegnałem się ze wszystkimi kolegami i koleżankami po piórze, pojechałem do domu, spakowałem żonę i walizkę i udałem się na dworzec.

Zimno było, że strach, więc żonę zostawiłem w nieogrzewanej poczekalni, a sam stanąłem w długachnym, albo może jeszcze dłuższym ogonku, by wykupić bilet. Stanąłem i stoję. Stoję, stoję, co chwilę na zegarek spoglądam i co pięć minut posuwam się o pół metra do przodu. Kiedy po godzinie stanąłem przy kasie — odetchnąłem!... Do pociągu miałem jeszcze 10 minut czasu. Co innego, że na chwilę strach mnie obleciał, gdy uprzytomniłem sobie, że właściwie to diabli wiedzą czy kasjer zdoła mi w ciągu dziesięciu minut wydać bilet, ale zaraz zwróciłem sobie w duchu uwagę, że nie wolno tak brzydko i niesprawiedliwie myśleć o kasjerach PKP i poprosiłem bardzo uprzejmie o bilet.

Po pięciu minutach kasjer podał mi bilet, ja zapłaciłem należność i potem kłusem pobiegłem do żony, aby przypadkowo nie przegapić pociągu.

Żona była zmarznięta na drewno, ale żyła jeszcze i mogła nawet mówić, bo powiedziała coś bardzo brzydkiego na temat nieogrzewanej poczekalni i ruszyliśmy w trójkę, tzn. ja, żona i walizka — na peron.

Przy wejściu oznajmiono nam, że pociągu jeszcze nie ma, bo jest spóźniony.

— Kiedy przyjedzie?... — Ano, nie wiadomo! Niedługo chyba.

Wróciliśmy więc do poczekalni i by nie marznąć, zaczęliśmy biegać dookoła walizki i bić się wzajemnie po plecach, ale to i tak nie dużo pomagało. Czego jednak człowiek nie przetrzyma. Nieprawda?...

Czekaliśmy tak pięć godzin. Po pięciu godzinach zachrypnięty głośnik oznajmił nam, że pociąg z... do... wchodzi na peron trzeci.

Do pociągu dostaliśmy się jakoś. A potem — to już jechaliśmy... Jechaliśmy tak długo, aż dojechaliśmy do Jeleniej Góry, a potem do Karpacza.

W Karpaczu roztasowaliśmy się u przyjaciela, który ma tam dwie wille, a gdzieindziej też jeszcze dwie i zaczęliśmy odpoczywać.

Pierwsze dwa dni rzeczywiście odpoczywaliśmy, ale trzeciego dnia mojej żonie (zawsze te baby!) zachciało się nart. No, a jak jej się czegoś zachce, to nawet sam cesarz nie pomoże... Wyrwała skądś dwie pary nart, mnie dała jedną, sobie zostawiła drugą i dalej mnie ciagnąć bym jej towarzyszył.

Zacząłem się tłumaczyć, że ja przyjechałem tu na odpoczynek, że nie umiem jeździć, to ona mi wtedy powiedziała, że na nartach to każde dziecko potrafi jeździć, a ja — to już nic nie potrafię!...

Te ostatnie słowa — dotknęły mnie. Mnie — męża i ojca posądzać, że nic nie potrafię?... Śniadanie, które właśnie jadłem, zawinąłem w papier, na głowę założyłem taką ładną zieloną czapeczkę, narty założyłem na ramię i wyszedłem przed dom. Słonko świeciło figlarnie, śnieg skrzył się w jego promieniach, wiaterek szczypał mi delikatnie policzki, a ja wdychałem głęboko powietrze, by dodać sobie odwagi.

— Tam! — powiedziałem bohatersko i wskazałem ręką najbliższy pagórek. I poszedłem.

Po dwudziestu minutach byliśmy na pagórku. Zrzuciłem z ramienia narty i przypomniałem sobie, że narty należy smarować. Pociągnąłem po nich palcem — nie były tłuste. Spytałem żonę: — smarowałaś?... Nie! — odpowiedziała.

Zmiażdżyłem ją wzrokiem i zacząłem się zastanawiać, czym je tu nasmarować. Myślałem, myślałem, a kiedy chciałem już wrócić do domu, by przynieść jakiś tłuszcz, przypomniałem sobie, że w papierze mam bułki z szynką.

Rozwinąłem więc papier, dałem żonie dwa plasterki szynki, sobie wziąłem cztery i zaczęliśmy smarować narty. Potem założyliśmy je, ja krzyknąłem: raz! dwa! trzy!... i odbiłem się kijkami od szczytu pagórka.

Potem poczułem tylko pęd powietrza i kiedy oprzytomniałem, leżałem w łóżku, a obok mnie siedziała zapłakana żona. Z jej opowiadania dowiedziałem się, że mój zjazd skończył się w mieszkaniu willi, która stała u podnóża pagórka. Wjechałem doń przez okno. A żona — gdy ja krzyknąłem — trzy! w ostatniej chwili przestraszyła się i nie zjechała. I jeszcze dowiedziałem się, że to wina smarowania!... Że narty nie należy smarować szynką.

— A przecież narty trzeba smarować! Bo kto nie smaruje — ten nie jedzie!..

marek.

Ciekawostki

Kaprys Nobla

Znany chemik i przemysłowiec Nobel, jeden z najbogatszych ludzi na świecie otaczał się wielkim przepychem i liczną służbą. Kiedyś jeden z służących żenił się i Nobel spytał czego życzyłby sobie jako prezent ślubny.

— Czegoś o czym nawet marzyć nie mogę.

Nobel jednak domagał się aby wyjawił swe życzenie.

— Pańskiego zarobku z JEDNEGO DNIA.

Nobel bez słowa wypisał i wręczył mu czek na 26 tysięcy dolarów.

Należy to pomnożyć przez 365... ładny dochodzik roczny!

Koniec poligamii

Zapewne niewielu czytelników wie, że do niedawna poligamia nie była wzbroniona w niektórych stanach USA. Tak zwani Mormoni mieli po kilka żon. Dopiero przed paru tygodniami władze centralne St. Zjednoczonych zabroniły zawierać związek małżeński z kilkoma osobami naraz.

Nieprzemakalny papier

Amerykanie wymyślili papier, który absolutnie nie przemaka na deszczu. Narazie papier ten jest drogi, lecz jeśli staniej stanie się on bezwzględnie bardzo rozpowszechnionym artykułem.

Zestawił L. B.



„W mrokach klasztoru" jest opowieścią byłej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok w klasztorze karmelitek, we Francji.

Opowieść jej obiegła całą Francję i nie znalazł się nikt, ktoby zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

Mury pękają c. d.

Zaraz po moim wejściu zakonnice schyliły się, by z powrotem poukładać cegły i zamurować szczerbę. Zauważyłam dokładnie, że były zaopatrzone w narzędzia jak prawdziwi murarze i posługiwały się zręcznie kielnią, oraz owiniętym w szmaty młotem. Tuż obok na ziemi stało drewniane wiadro z wapnem.

Odzyskałam całkowicie zimną krew. Ogarnęła mnie ciekawość.O ile można to było rozpoznać w półmroku znajdowałyśmy się w kwadratowej sieni o niskim sklepieniu. Jedyne drzwi z prawej strony odcinały się wyraźnie na tle ściany. Czarne na białym, białe na czarnym — to ponure zestawienie kolorów spotyka się wszędzie w klasztorze Karmelitek, gdzie wszystkie ściany są białe, wszystkie zaś meble, drzwi itp. czarne, lub odwrotnie.

Jedna z zakonnic otworzyła owe drzwi, dając mi znak, bym szła za nią. Zagłębiłyśmy się w długim korytarzu, oświetlonym jedynie nędzną lampką oliwną. Następnie prawie poomacku przebyłyśmy kamienne schody, które wiodły na pierwsze piętro.

Tu znowu ciągnął się korytarz, nieco szerszy niż ten na parterze, lecz równe słabo oświetlony. W równych odstępach, po obu stronach, wiele czarnych drzwi z niewielkimi, prostokątnymi klapami w połowie wysokości. Dowiedziałam się później, że klapy te zamykają okienka — miniatury klasztornej „furty", przez które, nie otwierając drzwi, można podać do każdej celi pożywienie i potrzebne do życia przedmioty.

Nad każdą celą czarny prosty krzyż i napis łaciński, namalowany białą farbą. Po drodze przeczytałam ich kilka: „Pod wezwaniem św. Filomeny". „Pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus".

Przed jednymi drzwiami z napisem: „Pod wezwaniem św. Gertrudy" towarzyszące mi widmo zatrzymało się. Zazgrzytał w zamku klucz i bezszelestnie otworzyły się ciężkie drzwi do studni ciemności.

— Oto twoja cela — powiedziała zakonnica.

Siostra Elżbieta

— Zaczekaj chwilę — dodała bardziej poufałym tonem — przyniosę twą lampkę chórową.

I pozostawiła mnie samą w ciemności.

Nie zdążyłam się jednak zastanowić nad przykrością pozostania samotnie wśród ciemności w tym nieznanym miejscu. gdy już powróciła siostra Elżbieta, niosąc latarkę pierwotnego typu, której trzy boki były zasłonięte, czwarty zaś poprzez maleńkie, matowe szkło przepuszczał nieco światła, tak słabego, że w porównaniu z nim absolutna ciemność wydawała się niemal dobrodziejstwem.

— Oto twoja lampka chórowa — powiedziała zakonnica, stawiając ją na czymś, co przypominało stół. Nie powinnaś jej nigdy gasić.

— Musisz palić ją w dzień i w nocy i wszędzie zabierać ze sobą. Symbolizuje ona wiecznie płonącą lampę mądrej dziewicy i płomień miłości dla Chrystusa, którym wiecznie powinno płonąć twe serce.

Przechodząc zaś do szczegółów bardziej praktycznej natury dodała:

— Za dwa dni zabiorę ci ją, a wzamian otrzymasz inną, świeżo napełnioną olejem.

Powoli wzrok mój przywykał do słabego oświetlenia. Ujrzałam że siostra Elżbieta — jak się wkrótce dowiedziałam, przełożona nowicjuszek — podniosła swój welon, odsłaniając twarz. Sprawiło mi to wielką ulgę.

Była to kobieta w nieokreślonym wieku, o szlachetnych rysach twarzy.

Obejrzałam dokładnie ubiór siostry Elżbiety i doszłam do wniosku, że wobec sztywnych i niezgrabnych łachów, w jakie mnie spowiło, strój zakonnicy wyświęconej jest bardzo estetyczny, żeby nie powiedzieć elegancki.

Składa się on z obszernej sukni o wąskich rękawach z brązowej wełny, przepasanej białym plecionym sznurem, z białego płaszcza bez podszewki zmarszczonego w ramionach i opadającego w harmonijnych fałdach aż do ziemi, z białego wykrochmalonego kornetu, obejmującego dokładnie kontur policzków i brody, który pozwalając widzieć jak najmniej skóry, kończył się na piersiach tworząc tzw. modestyn, oraz z podwójnego welonu z czarnej etaminy, który może być opuszczony na twarz zasłaniając ją całkowicie.

Bose nogi tkwiły w sandałach z czarnego drzewa, przytwierdzonego do nogi jednym rzemieniem. Przy prawym boku, zawieszony u opasującego suknie sznura gruby różaniec z czarnego drzewa, na szyi, na jaskrawo czerwonej wstążce mały krzyżyk również z czarnego drzewa, bez Chrystusa.

Mówię — bez Chrystusa, gdyż ma to swoje znaczenie, gdy się pragnie zrozumieć dobrze ducha Karmelu. W klasztorze jest niezliczona ilość czarnych krzyży. Spotyka się je wszędzie w różnych rozmiarach: w kaplicy, w korytarzach, w celach, nawet na piersiach zakonnic. Ale próżnoby szukać Chrystusa z kości słoniowej, z bronzu, z cyny czy drzewa, na którymkolwiek z tych krzyży.

Wszelkie wyobrażenie Chrystusa są zabronione w Karmelu, gdyż ich kontemplacja mogłaby doprowadzić tę lub ową zakonnicę do cielesnej miłości Boga.

By zapobiec temu niebezpieczeństwu, by przeszkodzić, aby uczucia powinne boskiej naturze zbawiciela nie pomyliły się w adresie i nie zatrzymały się na martwych kształtach jego ludzkiej postaci — nie zaniedbuje się żadnego środka ostrożności.

Wspomniałam o postaciach Chrystusa nieco przypadkowo. Zakaz, dotyczący ich, obejmuje wszelkie malarskie i rzeźbiarskie wyobrażenie Boga, a tymbardziej aniołów, lub świętych. W Karmelu nie ma ani jednego posągu, ani jednego obrazu, ani nawet najmniejszego medalu, przedstawiającego Chrystusa, Matkę Boską, anioła czy jakiegokolwiek kalendarzowego świętego.

Na zewnętrznym podwórzu — tak.

W naszym klasztorze stoi tam np. posąg św. Teresy. Ale zakonnice nie widzą go nigdy. Został on postawiony i poświęcony bez ich obecności.

(d. c. n.)

Ze wspomnień

Nie zginęła!

— Ostatni raz ci mówię, żebyś się dzisiaj po mieście nie pętał. Podobno biorą kogo popadnie.

Antoś jednym uchem słuchał słów matki, a drugim je wypuszczał.

— Owa, bo to taka nowość łapanki, żebym przez to do miasta nie poszedł?

— A nowość, bo powiadam ci, że takich jeszcze nie było. Gorsze nawet niż te styczniowe, co to tyle wtedy ludzi wywieźli. Teraz to na ulicach ludzi kolbami tłuką, zabierają każdego, kto im w ręce wpadnie, nawet takie chuchra jak ty!

— Ja tam się nie boję, za małym, na mnie najgorszy zielony diabeł nie łasy!

— Mały nie mały, a ostatni raz przykazuję, żebyś się dzisiaj po mieście nie pętał.

— Ale na podwórko i przed dom chyba mogę iść?

— Pamiętaj tylko, że nie dalej.

— Dobrze, dobrze! — i Antoś „smyrgnął" za próg.

Na podwórku zobaczył Wacka, zajętego struganiem kozikiem jakiegoś długiego patyka.

— Co to ma być?

— Bat.

— A niby na kogo? Przecież koni nie masz?

— Tak sobie, żeby co w ręku trzymać...

Z mieszkania szewcowej wyszła mała Marysia, dźwigając z trudem wiadro z pomyjami.

— Ty! przerwiesz się jeszcze kiedy! — przestrzegał ją Antoś.

Wzruszyła chudymi ramionkami:

— Majstrowa każe dźwigać to i muszę — odpowiedziała z rezygnacją, ciężko dysząc z wysiłku.

— Pomogę ci — i Antoś uchwycił wiadro.

Wdzięczność błysnęła w niebieskich oczach Marysi: jaki ten Antoś dobry! zawsze pomoże, choć przecie i sam za dużo sił nie ma.

Po wylaniu wiadra, Antoś powrócił do Wacka:

— Chodź, wyjdziemy przed dom.

— Wyjdziemy, zgodził się Wacek, z powagą chowając kozik do kieszeni majtasów.

Przed domem łagodny wiatr igrał złotymi liśćmi, opadłymi z suchotniczego drzewka, rosnącego pod drewnianym płotem.

— Wiesz, co! chodźmy pod górkę — zaproponował nagle Wacek.

„Pod górkę" to się nazywało Tamką do śródmieścia.

Antoś zamyślił się chwilę: matka surowo zakazywała tego właśnie spaceru... ale... bo to będzie wiedzieć? Powie, że bawił się przed domem. Matka, praniem zajęta, napewno przed bramę nie będzie wyglądać, więc... a do śródmieścia ciągnie, bo to tam najłatwiej można spotkać samotne auto niemieckie i wbić w oponę gwóźdź... no i można śpiewaniem „kapkę" zarobić.

Antoś włożył ręce w kieszenie i ruszył za Wackiem „pod górkę".

Na parę kroków przed rogiem Nowego Światu Antoś szarpnął za rękaw Wacka:

— Patrz, auto! — szepnął z emocją w głosie.

Rzeczywiście stała przy chodniku szaro-zielona limuzynka i ku radości Antosia — bez szofera!

Spojrzał bacznie w prawo, w lewo, jednym susem dopadł samotnego auta, w sekundę wbił w oponę ostry gwóźdź wyjęty z kieszeni majtasów, uskoczył z powrotem na chodnik i jakby nigdy nic, poszedł dalej, beztrosko pogwizdując.

— Ale ci się udało! — przyznał Wacek.

— Mnie się zawsze udaje — zapewnił chełpliwie Antoś

— Może pan iść, łapanka poszła w Chmielną. Proszę tylko na rogach uważać.

— Dziękuję — powiedział mężczyzna z teczką i wyszedł z bramy.

Antoś mimochodem zauważył, że wyglądająca na lekką teczka musiała być bardzo ciężka, gdyż mężczyzna niósł ją z widocznym wysiłkiem.

Pewnie granaty, albo rewolwery — pomyślał Antoś.

— Gdzie teraz pójdziemy? — zapytał Wacek, wylazłszy za Antosiem z bramy.

— Chyba do domu, myślę, że ze śpiewania nic dzisiaj nie będzie. Wozy chodzą całkiem puste.

Poszli, nie śpiesząc się Nowym Światem. Nagle od Świętokrzyskiej wypadło ciężarowe auto i zatrzymało się na roku Ordynackiej.

Wyskoczyli z niego żandarmi i zaczęli wyprowadzać na chodnik jakieś dziwaczne postacie.

Antkowi oczy na wierzch wylazły ze zdumienia, bo cóż to za nowe łajdactwo niemieckie?!

Owym postaciom aż po ramiona spadają ni to czapy papierowe, ni to wory, bose nogi człapią po chodniku...

Te bezgłowe postacie ustawiają żandarmi pod murem zburzonego w 1939 r. domu. Mur jest ceglasty, czerwony, szaro odcinają się od niego te ludzkie postacie w papierowych czapach—worach.

„...bo wielu z pośród rozstrzeliwanych umierało z okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Więc by nie słyszeć tych okrzyków, zbiry niemieckie zalewają skazańcom usta gipsem. A by w oczy swoim ofiarom nie patrzeć, nakładają im na głowy aż po ramiona czapy papierowe..." — przypomniały się nagle Antosiowi zasłyszane od kolegi ojca słowa.

Żandarmi ustawiają się na przeciwko bezgłowych postaci.

Jakto?! To tu, na ulicy, w biały dzień nastąpi egzekucja?!

Antosiowi zgroza jeży włosy... poczuł nagle silny uścisk ramienia: obejrzał się: i spotkał pełne przerażenia oczy Wacka:

— Antoś, uciekajmy — szepnął trzęsącymi się ustami.

Tak, tak! Uciec stąd!

Ale nogi jakby wrosły w płyty chodnika, a oczy przylgnęły do tych nieruchomych kukieł. To oni tam pod tymi czapami mają usta zalane gipsem, aby nie mogli zawołać w ostatniej chwili życia, że „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Szczęknęły zamki karabinów. Zaraz kulami rzygnie śmierć.

Antosiowi serce wali tak mocno, jakby chciało z piersi wyskoczyć.

Zaraz tu na jego oczach stanie się zbrodnia. Popełnią ją ci opici polską krwią kaci w zielonych mundurach.

A ci tam, ci co stoją nieruchomo, może by z ich piersi buchnął krzyk wiary i miłości Ojczyzny... ale to się stać nie może, bo ręce katów gipsem zalały usta...

Ale on, Antoś może krzyknąć, tak, on może... za nich, za tych, co zaraz padną...

I nagle z piersi Antosia wyrwał się okrzyk i padł nutą wiary w oniemiałe ze zgrozy ulice Warszawy:

— Jeszcze Polska nie zginęła!!!

Zanim żandarmi obejrzeli się, już dwaj mali chłopcy znikli za rogiem ulicy, tylko tupot dziecinnych nóg rozległ się echem i echem doleciał pełen dumy i wiary krzyk:

— Nie zginęła!!!

Zaterkotały karabiny.

Ela Wachnowska

Redaktor — Henryk Wachowicz
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

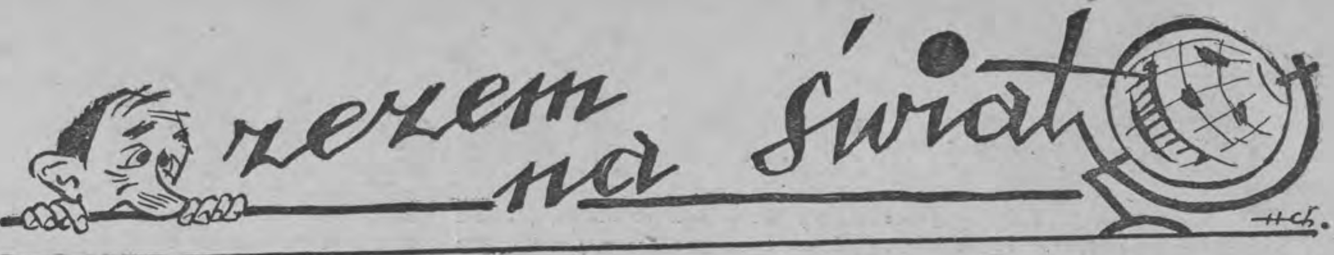
Redakcja i administracja: Łódź: Piotrkowska 68, tel. 112-54
skrytka pocztowa nr 7

Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12
administracji — 9 — 17

Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.

Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpaltę 30 zł.

Skład: Druk. „Książka" Druk: Druk. „Czytelnik" w Łodzi.
D. 011298



Fraszki wiecznie aktualne

Wespazjan Kochowski (1633—1700)

Pijany do siebie

Nie służycie mi nogi; służcie, proszę nogi,
Bo będziecie mieć nocleg lada gdzie u drogi,
Lecz nie nóg, inszych członków błąd to jest, a duży, —
Jak mają nogi służyć, gdy głowa nie służy.

Nagrobek urzędnikowi

Wielka była polityka
Tego pana urzędnika.
Nie dał zgorszenia nikomu,
Bo kradł zawsze pokryjomu.

Nagrobek pijakowi

Łyknął,
Krzyknął,
Przewrócił oczyma,
I już go nie ma.
(Robotnik, Nr. 352)

Leopold Lewin

Spotkanie

W zielonych nurtach Wisły płynęły dziś rano
Różyczka holenderska i zwykła.. guanq.
Ona lekko pociąga noskiem z łobuzerska
I przedstawia się: jestem róża holenderska.
A guano bidula myśli co by tu rzec,
Aby szumnym tytułem dumną różę urzec.
Myśli, aż w końcu rzecze z żałosnym grymasem:
A ja... ja jeszcze wczoraj byłem ananasem.

Ze skarbca anegdot

I tak bywa...

Znana jest fanatyczna przemowa, jaką biskup Dol miał do króla z przyczyny amnestii dla protestantów. Kiedy biskup Saint-Pol pytał go, czemu przemawiał imieniem swoich kolegów, nie poradziwszy się ich, ów odpowiedział: „Poradziłem się mego krucyfiksu".

— W takim razie, odparł biskup Saint-Pol, trzeba było odpowiedzieć ściśle to, co krucyfiks powiedział Waszej Eminencji".

**
*

Kiedy arcybiskup Montazet udał się na swoje stanowisko do Lyonu, stara kanoniczka, siostra kardynała de Tencin, winszowała mu sukcesów wśród kobiet, między innymi dziecka, które miał z panią de Mazarin. Prałat przeczył wszystkiemu i dodał: „Toć potwarz nie oszczędziła nawet pani. W mojej miłostce z panią Mazarin nie więcej jest prawdy niż w tej, o którą panią pomawiają z kardynałem".

— W takim razie, rzekła spokojnie kanoniczka, dziecko jest pańskie.

**
*

Odbywano procesję z relikwią św. Genowefy, aby wybłagać suszę. Ledwie procesja ruszyła, zaczęło padać; na co biskup de Castres rzekł jowialnie: „święta się pomyliła; myśli, że my ją prosimy o deszcz".

(„Charaktery i angdoty" — Chamforda)

Zawodowe przyzwyczajenie

Królowa rumuńska Maria, podróżując po Ameryce, chciała kiedyś zwiedzić pewną klinikę psychiatryczną. Po wyjściu z auta, królowa skierowała się wraz ze świtą do poczekalni. Na spotkanie wyszedł dyżurny lekarz. Jeden ze świty zaanonsował:

— Jej Wysokość królowa Rumunii!

— Tak, tak... opowiedział lekarz, i zwracając się do królowej mówi:

— Od jak dawna uważa się pani za królową Rumunii?

Przewidujący poeta

Słynny poeta francuski. Jean Cocteau spowiadał się na łożu śmierci jakiemuś księdzu. Surowy ksiądz zażądał spalenia rękopisu ostatniego utworu poety. Cocteau natychmiast rzucił rękopis do ognia, który trzaskał na kominku.

Po wyjściu księdza jeden z przyjaciół poety strofował go za takie nieposzanowanie dzieł sztuki.

— Bądź spokojny — odpowiedział chory zamierającym głosem — kazałem przedtem zrobić odpis.

DROGA SŁUŻBOWA

Jan Jerzy z Brandenburga był pradziadkiem i zwracał wielką uwagę na to, ażeby zawsze była zachowana droga służbowa.

Gdy jednak prawnuk kiedyś hałasował, Jan Jerzy zwrócił się do swego następcy: — Powiedz proszę twojemu synowi, że nakazuję jego synowi, ażeby zachowywał się cicho!

Z UPOWAŻNIENIA

Adwokat czarnoseciniec Zamysłowski skarżył się kiedyś w sądzie na ból głowy.

— To choroba wszystkich mądrych ludzi — powiedział Zamysłowski do stojącego obok adwokata Karabczewskiego.

— To pan chyba choruje z czyjegoś upoważnienia — odpowiedział z uśmiechem Karabczewski.

Środek na lunatyzm

W obecności Marka Twaina pewien młodzieniec, znany łgarz, opowiadał, że cierpi na lunatyzm.

— Mam świetny środek na to — powiedział Twain i napisał na kartce papieru kilka słów. — Niech pan idzie z tą receptą do składu materiałów piśmiennych.

— A dlaczego nie do apteki? — spytał młodzieniec.

— Tam wszystko napisane!

Recepta brzmiała: „Pluskiewki — jedno pudełko. Rozsypać codziennie przed snem po 3 łyżki stołowe koło łóżka chorego".